

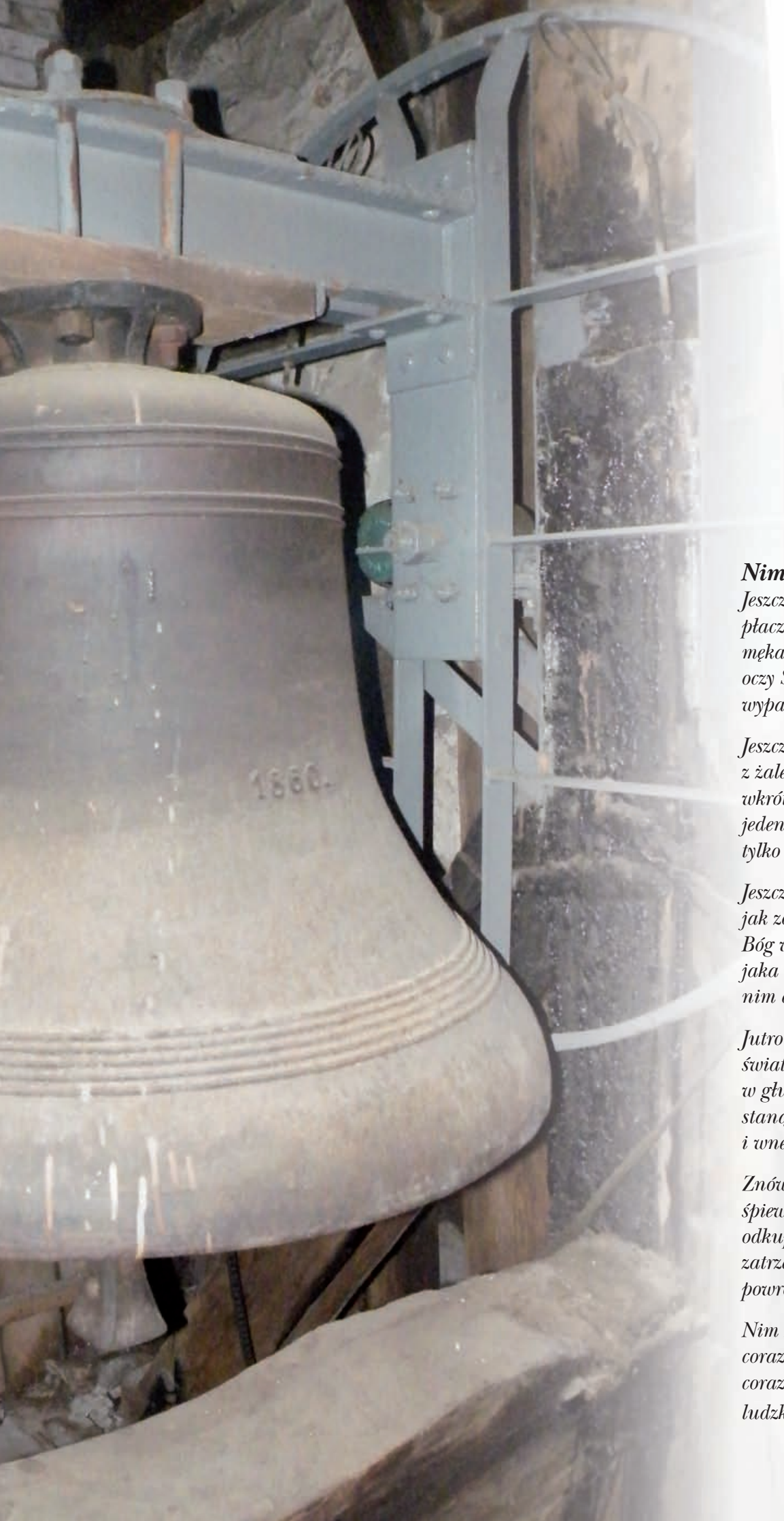
# WIELKI TYGODNIOWY



**Dyspozycyjni**  
...aby stać się w rękach Boga  
narzędziem Jego miłosierdzia

św. Eugeniusz de Mazenod





***Nim zamilkną dzwony***

*Jeszcze dzisiaj biją dzwony  
płacz żaloszny płacz strwożony  
męka Pańska coraz bliżej  
oczy Syna coraz wyżej  
wypatrują Ojca.*

*Jeszcze dzisiaj dzwony płaczą  
z żalem gorzkim i rozpaczą  
wkrótce siądą do wieczerzy  
jeden nie zmówi pacierzy  
tylko zdradzi.*

*Jeszcze dzisiaj mówią dzwony  
jak zostanie upodlony  
Bóg w ciele człowieka  
jaka kaźń i śmierć Go czeka  
nim duchem powstanie.*

*Jutro zamilkną już dzwony  
świat zostanie pogrążony  
w głuchej ciszy i żałobie  
staną warty przy grobie  
i wnet zasną.*

*Znów obudzą ich dzwony  
śpiew radosny śpiew natchniony  
odkupieniem win śmiertelnych  
zatrzaśnięciem wrót piekielnych  
powrotem do Ojca.*

*Nim zamilkną  
coraz ciszej biją dzwony  
coraz słabiej biją  
ludzkie serca.*

# KILKA MYŚLI PROBOSZCZA



Rozpoczęliśmy Wielki Post – czas intensywniejszego przeżywania naszego chrześcijaństwa, czas odwrócenia się od zapatrzenia w siebie, a skierowania bardziej ku Chrystusowi. Jednak pomimo tego, że już wiele razy przeżywaliśmy ten czas w podobny sposób, to jednak w tym roku jest on wyjątkowy z kilku powodów.

Po pierwsze – przeżywamy Rok Miłosierdzia Bożego, który bardzo mocno wpisuje się w okres czterdziestodniowej pokuty. Wielki post to czas, kiedy bardziej zagłębialiśmy się w rozważanie Bożego miłosierdzia uczestnicząc w nabożeństwach pasyjnych i rekolekcjach parafialnych oraz korzystając z sakramentu pojednania. Bardzo ważny jest czas doświadczenia Bożego miłosierdzia w tym sakramencie.

Po drugie – obchodzimy 1050. rocznicę chrztu Polski. Ta rocznica ma nie tylko wymiar historyczny, ale przede wszystkim wymiar duchowy. Jest dla nas oka-

zją do uświadomienia sobie jak wygląda w naszym życiu realizowanie przyrzeczeń wypływających z przyjętego sakramentu chrztu świętego. Jest to również okazja, aby poprzez refleksję nad swoim życiem wstępować na drogę intensywniejszego naśladowania Chrystusa. Czy uświadomiamy sobie ileż przez ten sakrament Bóg ofiarował nam darów (zmazanie grzechu pierwotnego, dziecięstwo Boże, godność kapłańską, królewską i prorocką)? Czy korzystamy z tych darów i staramy się nie zatracić tego, co zostało nam ofiarowane na chrzcie świętym?

Po trzecie, ten czas jest wyjątkowy dla nas, oblatów – przeżywamy bowiem jubileusz naszego Zgromadzenia. Dziękujemy Panu Bogu za 200 lat istnienia w Kościele Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, za jego działalność w Kościele i za osobę św. Eugeniusza de Mazenoda, który z woli Bożej był inicjatorem powstania najpierw stowarzyszenia, a następ-

nie zgromadzenia. Niniejsze wydanie naszej parafialnej gazetki w dużej mierze poświęcone jest temu jubileuszowi.

Poza tym, każdy z nas osobiście, na swój sposób przeżywa ten czas wielkopostny i dlatego właśnie, pomijając nawet te wszystkie zewnętrzne wydarzenia i tak on jest wyjątkowy, bowiem kolejny raz Bóg ukazuje nam, jak wielką godność otrzymaliśmy poprzez mękę Syna Bożego, jak wspaniałe łaski wysłużył nam Zbawiciel przez swoje posłuszeństwo i do jakiej chwały doprowadza nas przez swoje zmartwychwstanie.

Jest wiele okazji, aby ten czas wielkiego postu owocnie przeżyć. Liturgia tego okresu bogata jest w praktyki religijne, które pozwalają nam wejść na drogę przemiany swojego życia. Pochylając się nad drogą Chrystusa, która naznaczona jest krzyżem dostrzegamy, że i nasza droga życiowa jest niejednokrotnie naznaczona krzyżem i cierpieniem. Stajemy zatem u boku Chrystusa i chcemy Go naśladować w wierności temu krzyżowi.

Niech nie zabraknie nas na piątkowej drodze krzyżowej, na nabożeństwie Gorzkich żali, a szczególnie na niedzielnej Eucharystii. W czwartą niedzielę wielkiego postu zapraszam na rekolekcje parafialne. Nie czekajmy z sakramentem pojednania do ostatnich dni wielkopostnych tuż przed świętami, ale korzystajmy z daru miłosierdzia tak, abyśmy przeżywali okres pokuty w duchu radości płynącej z przebaczenia.

Życzę Wam, Kochani Parafianie, dobrego przeżycia tego świętego czasu.

*Wasz Proboszcz  
o. Mariusz OMI*



# „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost...”

ROZMOWA Z OJCEM PROBOSZCZEM MARIUSZEM LEGIEŻYŃSKIM OMI

**W związku z 200-leciem Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów mamy ostatnio oblacki festiwal medialny, w którym mocno wybrzmiewa między innymi stwierdzenie papieża Piusa XI, że oblaci są specjalistami od misji trudnych. I to właśnie skłoniło mnie, aby zapytać Ojca, czy po pięciu latach w naszej parafii uważa Ojciec posługę w Łebie za misję trudną?**

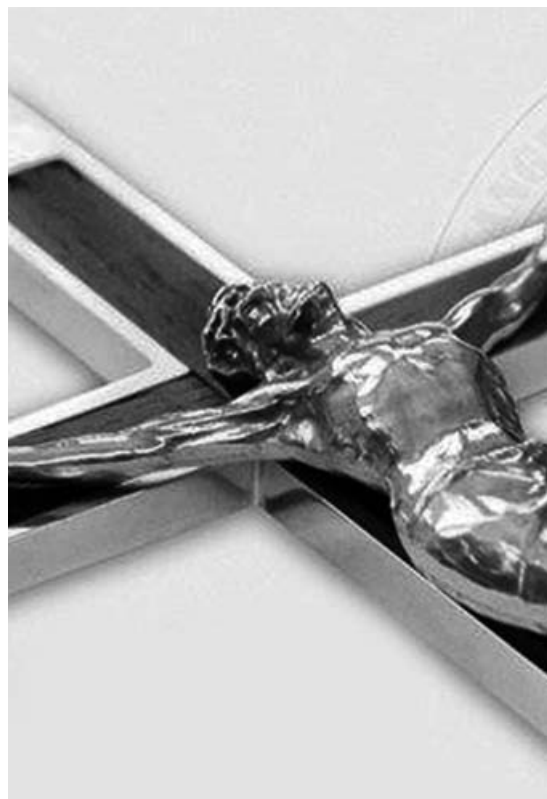
Misyjność jest charakterystyczną cechą charyzmatu naszego zgromadzenia, a trudne misje to rzeczywiście specyfika oblackiego duszpasterzowania. Myślę jednak, że Pani pytanie jest trochę prowokacyjne, gdyż o Łebie nie można myśleć w takich kategoriach, o jakich mówił Papież Pius XI, a wcześniej nasz Założyciel. Oni mówiąc o trudnych misjach mieli na myśli specyfikę miejsc, do których oblaci są posyłani, aby głosić Ewangelię. Św. Eugeniusz chciał, aby misjonarze swoją gorliwością apostołską ogarnęli rozległy obszar całej ziemi. Posyłał więc swoich duchowych synów w miejsca trudne ze względu na klimat, sytuację bytową, barierę językową czy kulturową, a przede wszystkim w miejsca, gdzie żyli ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o Bogu i Ewangelii. Proszę sobie wyobrazić XIX-wiecznego Europejczyka przyzwyczajonego do umiarkowanego klimatu wyjeżdżającego na misje wśród Eskimosów w dalekiej Kanadzie o klimacie polarnym czy na misje wśród plemion żyjących w buszu w gorącym klimacie równikowym. Poza tym nie ma on do dyspozycji samolotów, pociągów i samochodów terenowych, nie mówiąc o innych niedogodnościach... Myślę, że to było bardzo trudne.

Współczesne czasy niosą jednak inne zadania, którym staramy się sprostać. Podejmujemy m. in. duszpasterstwo specjalistyczne w takich miejscach jak więzienia, placówki wychowawcze, szpitale... Poza tym coraz większym wyzwaniem duszpasterskim jest dla nas obojętność religijna katolików, a w konsekwencji odchodzenie od Boga. Staramy się szukać sposobów jak temu zaradzić, jakich używać środków, aby zbliżyć ludzi do Boga.

**Czy Ojciec mówi to już w odniesieniu do Łeby czy nadal w ogólności?**

Nadal w ogólności. Można tu jeszcze dodać, że bardzo dobrze widzi to papież Franciszek. Sugeruje, aby duszpasterstwo wychodziło na „peryferie miast”, poza ośrodki już istniejące i tam dokonywało się życie sakramentalne. Można oczywiście zamknąć się w pobożnościowej, bezpiecznej sielance, ale papież mówi o konieczności wyjścia na zewnątrz. Tak więc trzeba szukać nowych środków, aby duszpasterstwo było skuteczne. I szukamy.

Jeśli chodzi o teren łebki, to nie powiedziałbym, że tu jest jakieś wyjątkowo trudne duszpasterstwo. Raczej duszpasterstwo tradycyjne, na bazie którego buduje się i szuka nowych form. A jaka jest i na czym polega trudność tutaj? Osobiście odczuwam brak kontaktu z dziećmi i młodzieżą w szkołach. Poza tym sezon letni, który teoretycznie trwa dwa miesiące, a w rzeczywistości dużo więcej, to taki czas, kiedy prawie nie mamy kontaktu z niektórymi parafianami, ponieważ ich życie skupia się na pracy sezonowej i zabieganiu o środki materialne. Tak więc w tym



czasie całe nasze duszpasterstwo ukierunkowane jest przede wszystkim na wczasowiczów. To tutejsza specyfika z uwagi na sezonowość, ale nie powiedziałbym, że to trudna sytuacja duszpasterska.

Jestem jednak przekonany, że tak łebianom, jak i wielu Polakom przydałaby się odnowa duchowa. Zaczynamy bowiem myśleć po laicku, zaczyna brakować w naszym życiu myślenia i spojrzenia Bożego. Za to atrakcyjne stają się dla nas praktyki pogańskie. Zapominamy o naszych chrześcijańskich korzeniach. Dlatego 1050. rocznica chrztu Polski jest dobrą okazją do duchowego odnowienia każdego z nas.

**A „plusy dodatnie” parafii?**

Część parafian jest bardzo zaangażowana i troszczy się o swoje życie duchowe. Są grupy modlitewne, których powstanie zawdzięczamy inicjatywie parafian. Oczywiście,

w sferze marzeń pozostaje zaangażowanie 80% parafian. Może kiedyś tak będzie. Trzeba mieć nadzieję... Cieszy mnie również to, że jest grupa osób zatroskanych o sprawy materialne parafii. To dzięki ich inicja-

**„proboszcz Legieżyński to fryzjer czy pasterz parafialnych owiec”...**

Może nie w ten sposób, ale taka ankieta mogłaby być interesująca, gdyby parafianie zdobyli się na szczerłość. Jestem przekonany, że

nie jest sprawą prostą i nieraz trzeba wielu lat, aby oglądać jego owoce. Św. Paweł powiedział: „Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost - Bóg.” (Kor 3,6-7) Wielu moich współbraci troszczyło się o tę parafię przede mną i wielu jeszcze będzie po mnie. Ja zbieram owoce pracy moich poprzedników, a po mnie (mam nadzieję) zbiorą owoce inni. Wszystko jednak zależy od tego, czy parafianie będą otwarci na działanie Boga, na Jego miłość.

**Czy w planach duszpasterskich Ojca na obecny rok jest nawiązanie do 1050. rocznicy chrztu Polski?**

Tak. Będzie odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, uroczysta msza św. i cykl katechez o istocie chrztu i znaczeniu poszczególnych elementów ceremonii chrzcielnej. Imprez raczej nie planujemy. Skupimy się na powrocie do korzeni, kładąc akcent na znaczeniu chrztu dla naszego życia i działania. Moim pragnieniem jest to, aby rodzice, którzy przynoszą swoje dzieci do chrztu św., byli w pełni świadomi, jaki biorą na siebie obowiązek i aby byli wierni temu, co przyrzekają w czasie liturgii chrzcielnej swojego dziecka.

**A czy anioł chrzcielny w naszym kościele będzie na tę okazję zaangażowany?**

Myślę, że to może być ciekawy pomysł. Przyznaję, że nie myślałem o tym, ale chętnie skorzystam z Pani podpowiedzi.

**Jak Ojciec przyjmuje przypisaną do urzędu proboszcza tej parafii rolę kustosa najcenniejszego dziedzictwa Łeby: obu kościołów św. Mikołaja, zasypanej Starej Łeby, obrazu Madonny Orędowniczki Maxa Pechsteina, tradycji św. Mikołaja i srebrnego dorsza (pomuchła)?**



tywie i wsparciu możemy upiększać nasz kościół i podejmować działania dla dobra parafii.

**Przywołał Ojciec papieża Franciszka, no to ja zadam pytanie używając Jego barwnych określeń: czy Ojciec czuje się fryzjerem swoich parafialnych owiec, czy pasterzem?**

Zdecydowanie czuję się pasterzem, troska o parafian jest bliższa mojemu sercu. Jestem tu dla innych i staram się czynić to, co jest istotą mojego powołania. Staram się być dyspozycyjnym, aby jak mawiał św. Eugeniusz de Mazenod, stać się w rękach Boga narzędziem Jego miłosierdzia. Odczuwam radość i potrzebę bycia dla innych i to daje mi satysfakcję. Z pewnością nie czuję się fryzjerem. Najlepiej jednak zapytać parafian, jak odbierają swojego proboszcza.

**Hi hi, już to widzę. Chodzę po Łebie i robię sondę pod tytułem:**

niektórzy z mojego sposobu duszpasterzowania są zadowoleni, ale inni z pewnością skrytykowałiby je. Mam świadomość tego, że nie zadowolę wszystkich, bo nie jestem idealny (ale któż z nas taki jest).

**Od siebie powiem, co widzę. Na pewno Ojciec nie schlebia ludziom jak fryzjer, bo mowa Ojca często jest surowa. I ta surowość jest według mnie wyrazem pasterskiej troski. Ale może jednak Ojciec sam się ciut więcej o swoim pasterstwie wypowie?**

Dla mnie ważne jest, abym na miarę swoich możliwości wypełniał misję powierzoną mi przez Boga poprzez przełożonych. Do Łeby przyszedłem z pozytywnym nastawieniem. Przyznaję, że niejedno chciałem zmienić. Rzeczywistość okazała się jednak trudna i z pokorą musiałem stanąć wobec niektórych spraw. Duszpasterzowa-

Posiadanie tego dziedzictwa to zaszczyt nie tylko dla naszej parafii, ale również dla mnie osobiście. Przyjmując urząd proboszcza z nominacji ojca prowincjała stałem się jednocześnie kustoszem tego dziedzictwa. Jego znaczenie uświadamiałem sobie stopniowo. Poznając historię parafii coraz bardziej doświadczam, jak wielka spoczywa na nas odpowiedzialność za to dziedzictwo. Troska o kultywowanie tradycji związanych z tym bogactwem kulturowym powinna przyświecać nie tylko nam, duszpasterzom, ale również każdemu mieszkańcowi naszego miasta.

**Teraz dwa pytania z Zasypanego Miasta. Pierwsze: czy Ojciec rozważał jakąś formę stałego nawiązania do pierwotnej tj. sakralnej funkcji kościoła św. Mikołaja w Starej Łebie? Drugie pytanie: Czy po zakończeniu badań szczątków ludzkich odkrytych w Starej Łebie możliwe będzie ich ponowny pochówek, ale tym razem przy naszym obecnym kościele?**

Zacznę od odpowiedzi na pytanie drugie. Ponowny pochówek szczątków ludzkich będzie, ale jeszcze nie wiem, czy tam, gdzie pierwotnie spoczywały, czy przy obecnym kościele. Jeśli tutaj, to z tablicami nagrobnymi na ścianie kościoła i pochowanie przy murach kościoła ze względu na należyty szacunek. Wojewódzki konserwator zabytków zapowiedział już, że to wymaga szeregu uzgodnień. Ale podejmiemy ten trud, jeśli zdecydujemy wspólnie, że miejsce przy obecnym kościele parafialnym jest dobrym miejscem na pochówek szczątków dawnych łebian.

A teraz odpowiadam na pytanie pierwsze. Wiem, że moi poprzednicy na urzędzie proboszcza kilkakrotnie sprawowali mszę św. przy ruinach starego kościoła. Ja, wsłuchując się w głos społeczności łebkiej, zobowiązuję się to kontynu-

ować. Uważam, że miejsce pierwszej świątyni Łeby powinno zachować sacrum. Może stworzymy wspólny plan zagospodarowania tego miejsca – w święta czy rocznice można by tam modlić się za dawnych łebian, za fundatorów kościoła. Pamiętajmy też, że z tamtego kościoła pochodzi wiele symboli Łeby, do których także dzisiaj się odwołujemy: św. Mikołaj, św. Barbara, srebrny dorsz.

**Czy możemy zakończyć tę rozmowę wybranym przez Ojca fragmentem z Ewangelii?**

«Pewien człowiek miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastał ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przystał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zbiorę się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go. A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”. Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przyniescie szybko naj-

lepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przeprowadźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić. Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to ma znaczyć. Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone cielę, ponieważ odzyskał go zdrowego”. Na to rozgniewał się i nie chciał wejść; wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu. Lecz on odpowiedział ojcu: „Oto tyle lat ci służyłem i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlęcia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonił twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone cielę”. Lecz on mu odpowiedział: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył, zaginął, a odnalazł się”».

(Łk 1, 11-32)

Zauważmy, że w tym fragmencie Ewangelii ani razu nie pada słowo „miłosierdzie”, a jednak w pełni oddaje on istotę miłosierdzia.

Dlaczego ten fragment wybrałem? Ponieważ odnajduję w nim siebie w postawie i ojca i w postawie synów. Z jednej strony błędzę jak każdy człowiek, a z drugiej strony staram się być jak ten miłosierny ojciec, który cieszy się powrotem syna marnotrawnego.

Myślę, że każdy z nas również może tam siebie odnaleźć. I to jest piękne. Świadomość otwartych ramion Ojca, który czeka na nasz powrót, niech przypomina nam, że jesteśmy umiłowanymi dziećmi Boga.

„Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim.” (Iz 43,1)

*rozmawiała  
Maria Konkol*



# Chcę przejrzeć Panie

Nie tak dawno przeżywaliśmy noc, w której narodził się Jezus Chrystus. Noc cichą, otuloną śniegiem, na którą czekaliśmy z nadzieją. Minęły dwa miesiące, kolejne kartki kalendarza z naszego życia zostały zapisane i przed nami noc jakże inna od tej grudniowej. Noc szczególna, jedyna, która przynosi wolność. Noc Paschy.

Lecz aby lepiej przygotować się na przeżycie Paschy Pana Jezusa i paschy własnej, powinniśmy podjąć trud osobistego nawrócenia, zmiany życia, aby dojrzeć to światło, które oświecili nam drogę do wolności. Kościół daje nam na to szczególny czas – czas Wielkiego Postu. Sześciotygodniowy okres, w którym możemy zacząć uczyć się kochać bezinteresownie i bezwarunkowo, być lepszym, bardziej zwracać się ku temu, co jest rzeczywiście ważne.

W tym czasie odprawiane są nabożeństwa pasyjne: droga krzyżowa i Gorzkie żale oraz rekolekcje wielkopostne połączone ze spowiedzią. Czy uczestnictwo w tych nabożeństwach zmieni nas, czy tylko zmieni nasz rozkład zajęć?

Bóg chce uporządkować nasze życie, a czy my chcemy Mu w tym pomóc? Czy wykorzystamy szansę na spotkanie z Nim?

Kiedy po raz kolejny parafianie usłyszeli z ust swojego proboszcza to samo kazanie, delikatnie zwrócili mu uwagę: „Czy ksiądz proboszcz wie o tym, że od miesiąca mówi nam to samo kazanie?”. „Tak – odparł proboszcz – wiem i nie zamierzam go zmieniać, bo i wy się wcale nie zmieniacie.”

Można przeżyć wiele wśród popielcowych i poranków wielkanocnych i pozostać w tym samym miejscu. Można uczestniczyć, co roku w Triduum Paschalnym i w dalszym ciągu nie zmieniać swojego życia. Moż-



na wiele się modlić, a słowa wypowiadać tylko wargami, a nie sercem.

Bóg dał nam wolną wolę. Wybór należy do nas.

A gdyby tak na początku Wielkiego Postu stanął przed każdym z nas Pan Jezus i spytał: „Dokąd zmierzasz?” Jaka byłaby nasza odpowiedź?

A gdyby powiedział: „Człowieku, popatrz na mnie, popatrz na moje ciało poobijane i pokaleczone, na moją głowę poranioną cierniową koroną, popatrz na moje ręce i nogi na przebity bok. Popatrz na mnie jak wiszę na krzyżu, na moje cierpienie. Zniosłem to wszystko dla ciebie. A ty? Co zrobiłeś z moją miłością?”

Jeżeli chcemy prawdziwie iść drogą za Jezusem i prawdziwie zmienić swoje życie, to bez przyjęcia tego codziennego krzyża jest to niemożliwe. Bo naśladować Jezusa, to wziąć swój krzyż i iść za Nim. I nie szukać usprawiedliwienia, nie wymawiać się brakiem czasu, zabieganiem, nie szukać winy we wszystkim i wszystkich, tylko zacząć zmieniać swoje życie od siebie.

Kardynał Stefan Wyszyński powiedział kiedyś, że w dziejach Jezusa odnajdujemy własną historię, to znaczy, że w naszym życiu powtó-

rzają się – oczywiście na naszą miarę – także wszystkie bolesne wydarzenia z Jego życia. Każdy z nas może być wydany, zdradzony, niesłusznie oskarżony, wyśmiany, zraniony. Co wtedy mamy czynić? Mimo lęku, jaki w nas jest, strachu i niepewności – przyjmując ten krzyż i starać się odnaleźć w nim miłość Ojca. Nie jest to łatwe, ale kto powiedział, że pójście za Jezusem będzie łatwe?

W czasach Jezusa wyrok ukrzyżowania był czymś więcej niż tylko skazaniem na śmierć. Ludziom, którzy krzyżowali nie chodziło tylko o to żeby zabić, ale by przed śmiercią zadać jak najwięcej bólu. Taki nieszczęśnik, wisząc na krzyżu albo przeklinał dzień swoich narodzin, albo przepełniony był nienawiścią do swoich wrogów. Pan Jezus umierał zupełnie inaczej. On mimo cierpienia i bólu pokazał nam, że nawet na krzyżu możliwa jest miłość. I to nie tylko ta, którą okazał Swojej Matce, ale również miłość, którą okazał łotrowi i mordercom, którzy Go krzyżowali.

Rozpoczęliśmy okres Wielkiego Postu, spróbujmy odnaleźć siebie na drodze krzyżowej, znaleźć swoje miejsce, z którego będziemy mogli szczerze powiedzieć: „nie moja wola, ale Twoja, nie to, co ja chcę, ale to, co Ty chcesz dla mnie, bo chcę przejrzeć Panie. Chcę Cię naśladować w codziennym życiu. Naucz mnie patrzenia na ludzi, tak jak Ty patrzyłeś na Piotra po jego zaparceniu się. Naucz mnie odnoszenia się do ludzi, tak jak Ty odnosiłeś się do swoich uczniów, ale naucz mnie również, jak mam odnosić się do tych, co ranią, oskarżają, wyśmiewają. Mimo bólu i ciężaru, jaki przyjdzie mi znieść, biorę swój krzyż, bo chcę odnaleźć życie w Tobie.”

Wiem Panie, że nie umiem Cię kochać jak Maryja, jak umiłowany uczeń, więc płaczę jak Magdalena. Przyjmij moje łzy Panie.

*Elżbieta Ługowska*

# 25.01.2016 - Oblaci Poznań, Telewizja TRWAM



Blisko 4 000 Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na całym świecie spotyka się dzisiaj przy ołtarzu Pańskim na świątecznej liturgii, aby dziękować Bogu Najwyższemu za dar istnienia tej rodziny zakonnej.

Dziś właśnie przypada 200. rocznica powstania Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. 25 stycznia 1816 roku w Święto Nawrócenia Św. Pawła ksiądz Eugeniusz de Mazenod z trzema innymi kapłanami diecezjalnymi zamieszkał wspólnie w pokarmelitańskim klasztorze we francuskim Aix en Provence. Tego też dnia, pierwsi oblaci, skierowali pismo do ordynariusza diecezji z prośbą o zatwierdzenie swojego stowarzyszenia. Dziesięć lat później, 17 lutego 1826 roku, Kościół poprzez papieża Leona XII zatwierdził Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, ale jego początek świętują oblaci 25 stycznia.

W tym szczególnym dniu, do wspólnego świętowania, oblaci zapraszają wszystkich swoich Przyjaciół, całą poszerzoną Rodzinę Oblacką. Niewątpliwie Archidiecezja Poznańska, którą reprezentuję należy

do tego grona. Bowiern od 1926 roku Oblaci są obecni na terenie naszej archidiecezji. Obecnie, w niej znajdują się dwa najważniejsze domy zakonne: Prowincjaat w Poznaniu i Wyższe Seminarium Duchowne w Obrze. Bardzo wielu oblatów w tej diecezji spełniało i nadal spełnia różne posługi. Są wśród nich wykładowcy wydziału teologicznego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza; są kaznodzieje i rekolekcjoniści; duszpasterze, spowiednicy, kapelani. Bardzo różnorodna posługa oblatów jest przez nas zauważana i ceniona. Stąd w imieniu Księdza Arcybiskupa i własnym – jestem tu, aby podziękować Misjonarzom Oblatom za ich 90-letnią obecność i posługę w Archidiecezji Poznańskiej.

Wśród obecnych są także Przyjaciele Misji Oblackich tak pręźnie wspierający duchowo i materialnie posługę polskich oblatów na całym świecie. Blisko 30 000 osób należy do grona Przyjaciół Misji.

Są dziś także młodzi ze Stowarzyszenia NINIVA, którzy praktykują duchowość oblacką.

Ale przede wszystkim chcę zauważyć licznie zgromadzonych

oblatów: Ojca Prowincjała z jego Radą, przełożonych wszystkich domów zakonnych w Polsce i za granicami kraju; ojców i braci domu zakonnego w Poznaniu, przy ulicy Ostatniej; a także kleryków z seminarium w Obrze.

Szczególne słowa kieruję do wszystkich, którzy dzięki transmisji Telewizji Trwam są dziś z nami. Wielu spośród was, dzięki Telewizji Trwam i Radiu Maryja żyje życiem Kościoła misyjnego, żyje życiem misjonarzy i misjonek, do grona, których należą kapłani i bracia a także siostry zakonne wielkiej Rodziny Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Dlaczego św. Eugeniusz de Mazenod wybrał dzień 25 stycznia na początek zgromadzenia – dzień, w którym Kościół oddaje cześć Apostołowi Narodów, św. Pawłowi?

Pewnie dlatego, że właśnie ten spośród Apostołów – był szczególnie bliski św. Eugeniuszowi i to, że i w jego życiu miały miejsce zdarzenia podobne do zdarzeń z życia Apostoła Pawła. Założyciel Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej cenił sobie postać św. Pawła i miał do niego wielkie nabożeństwo. Starał się go naśladować – być jak Apostołem – zwykł mówić św. Eugeniusz. W sposób podobny do Apostoła Narodów – był zatroskany o to, aby Ewangelia była głoszona na całym świecie i wszelkiemu stworzeniu.

Zauważył to w 1842 roku biskup z Tulle, Leonard Bertrand, który po spotkaniu z biskupem Eugeniuszem de Mazenodem napisał do swoich wikariuszy generalnych: Księża, spotkałem Pawła!

Oto w dzisiejszej liturgii słowa, w pierwszym jej czytaniu św. Paweł mówi o sobie: otrzymałem staran-



ne wykształcenie... Równie staranne wykształcenie otrzymał św. Eugeniusz de Mazenod. Nie to jednak jest najważniejsze. Ważniejsze jest zdarzenie spotkania Boga w życiu obu świętych. Spotkania, które przemieniły ich życie. Św. Paweł mówi tak o tym spotkaniu: nagle otoczyła mnie wielka światłość...

Takie mistyczne doświadczenie miało miejsce także w życiu Świętego Założyciela Misjonarzy Oblatów – otóż w Wielki Piątek 1807 roku, podczas liturgii wielkopiątkowej, otoczyła go wielka światłość bijąca z krzyża. Nie znamy natury tego przeżycia. Eugeniusz de Mazenod okrył je na zawsze tajemnicą milczenia. Ale wstrząs duchowy i uczuciowy, jaki wówczas przeżył i światło, które otrzymał, do końca życia nie straciły dlań siły bezpośredniej realności. Uczestnicy wielkopiątkowej liturgii mogli jedynie oglądać łzy płynące strumieniami z oczu Eugeniusza de Mazenoda. Podobnie jak św. Paweł, Eugeniusz de Mazenod poruszony tym przeżyciem, spontanicznym i nieodwracalnym aktem oddał się Bogu, aby odtąd być stale zadośćuczynieniem i wynagrodzeniem za zniewagi, jakich Bóg doznaje od ludzi.

Ci, dwaj święci na takie mistyczne doświadczenie odpowiedzieli Bogu bardzo podobnie, a nawet identycznie. Obaj zapytali Boga wprost: Co mam czynić, Panie?

I obu Bóg odpowiedział: Idź i głosź moją Ewangelię!

Także do nas tu zebranych Bóg z taką samą mocą i pragnieniem mówi: Idźcie i głosźcie Ewangelię!

Dzisiejsze święto, dzisiejszy jubileusz Misjonarzy Oblatów jest dla nas wszystkich przypomnieniem, że aby skutecznie głosić Ewangelię innym, trzeba być człowiekiem nawróconym; człowiekiem nieustannie nawracającym się do zasad Ewangelii. Oblaci – aby głosić Ewangelię – muszą być ludźmi nawróconymi... tak

mówił do oblatów ich Święty Założyciel. I mówi to także do nas, w święto, które ma być także w moim i twoim bracie i siostrze, świętem naszego nawrócenia.

Każdy z nas musi o tym pamiętać, że aby głosić Ewangelię innym, sam muszę tą Ewangelią żyć.

Przed dwustu laty misjonarze oblaci zaczęli głosić Ewangelię ubogim ludziom w porewolucyjnej Francji. To zgromadzenie powstało dla głoszenia misji i rekolekcji parafialnych w Prowansji. Przeprowadzone misje i rekolekcje przez pierwszych oblatów, były głoszeniem Ewangelii, która wzywała do nawrócenia. I tych nawróceń było bardzo dużo. Tam, gdzie docierali misjonarze z prawdziwą Ewangelią, tam zmieniało się życie ludzi, biednych ludzi – bo właśnie do nich kierował głównie swoją posługę św. Eugeniusz de Mazenod i gro no pierwszych oblatów.

W czasie jednej z misji, głoszonej przez oblatów wraz z Założycielem spowiedź św. trwała nieustannie 28 godzin. Ludzie czekali nawet 12 godzin, aby wyznać swoje grzechy po to, by rozpocząć nowe życie. Dziś także Oblaci pełnią posługę pojednania w konfesjonale. Zauważają to księża i wierni, że w czasie misji i rekolekcji Oblaci chętnie służą w sakramencie pokuty i pojednania. Od lat w kościołach oblackich np. w Gdańsku, Katowicach wierni korzystają ze spowiedzi w stałym konfesjonale. Podobnie jest w sanktuariach prowadzonych przez oblatów w Kodniu i na Świętym Krzyżu. To są właśnie te uczynki miłosierdzia, o których mówi do nas Bóg w drugim czytaniu mszalnym.

Za tę posługę oblatów chcemy dziś podziękować Bogu. Chcemy podziękować za blisko 60 misji parafialnych przeprowadzonych każdego roku w różnych parafiach, za jeszcze większą liczbę rekolekcji wielkopostnych i adwentowych; za

rekolekcje wygłoszone dla kapłanów i sióstr zakonnych; dla młodzieży i dzieci; dla różnych wspólnot i stowarzyszeń kościelnych. Ten zapał głoszenia Ewangelii ciągle jest wielki u Oblatów.

Oblaci mówią też o swoim Ojcu Założycielu: miał serce wielkie jak świat. To serce nie pozostawało obojętne na los biednych ludzi nieznaną Jezusa. Jeszcze za życia św. Eugeniusza oblaci wyruszali na misje do odległych stron świata i ludzi: na północ Kanady do Eskimosów i Indian; na Czarny Ląd do wielu narodów Afryki; na kontynenty Azji i Oceanii. Dziś są obecni na wszystkich kontynentach, w 68 krajach świata. I jak za czasów swojego Założyciela spełniają uczynki miłosierdzia szczególnie wobec ludzi ubogich. Oblatów spotkać można wśród więźniów, uchodźców, ludzi odrzuconych na margines życia społecznego. Są z posługą kapłańską, wśród narkomanów, nieuleczalnie chorych, porzuconych starców i dzieci. Czyniąc ich życie bardziej ludzkim. Sprawił to zapał jednego nawróconego człowieka – św. Eugeniusza de Mazenoda, który rozpalil zapał i gorliwość misyjną w sercach wielu tysięcy osób, które złożyły swoją konsekrację w tej rodzinie zakonnej. W naszych czasach odrodziły się w Kościele żeńskie gałęzie tego zakonu. W duchu św. Eugeniusza de Mazenoda głoszą Ewangelię ubogim i wspomagają misjonarzy w ich trudzie misyjnym.

Ojciec Prowincjalny! Przewielebni Jubilacy – Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej.

Wraz z obecnymi na tej liturgii oraz z Przyjaciółmi Oblatów Maryi Niepokalanej, którzy łączą się z nami duchowo w tej modlitwie – życzę wam, aby duch Boży rozwijał w Was wszelkie potrzebne dary dla głoszenia Ewangelii ubogim tego świata. Amen.

*ks. bp Grzegorz Balcerek*

# Plastik

Od kilku lat nie oglądam telewizji, ale sporo czytam, rozmawiam, obserwuję, bo świat i ludzie nigdy nie przestali mnie interesować. Życie bez telewizora jest możliwe, interesujące i inspirujące. Zalet co nie miara, nie mam jednak zamiaru namawiać kogokolwiek do wyrzucenia tv z domu, bo zaprzyjaźniona jestem z innym ekranem – ekranem komputera. Ot, świętych na ziemi nie ma! Nie wszystko co z ekranu jest złe.

Czytałam na przykład ostatnio artykuł, którego autor starał się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tania żywność jest taka tania? Zgadza się z nim. Łatwo ulegamy złudzeniu tanich cen i tkwimy w nieustającej radości z wypełnionych po brzegi koszyków w supermarketach. W ostatnich latach przemysł spożywczy zmienił się ogromnie. Żal patrzeć jak miej-

sce drobnych, lokalnych sklepików i małych warzywniaków zajmują wielkie handlowe molochy. Nie wszystko jednak co w supermarkecie jest złe, tak jak nie wszystko w przydomowym sklepiku jest dobre. We wszystkim są plusy i minusy, jednak ryzyko, że wchodząc do dużego sklepu po kostkę masła, wyjdziemy z koszem pełnym niezaplanowanych zakupów, jest ogromne.

Nie wiem dlaczego, tak łatwo pozwalaliśmy się konsumować, przejadamy swój czas snując się z wielkim koszem po alejkach sklepowych, jakby zakupy miały ogromną wagę w hierarchii zajęć dnia codziennego...paradujemy dumnie z tymi wielkimi torbami jedzenia, wypchanymi bagażnikami samochodów wracając z rodzinnych zakupów... a przecież człowiek nie potrzebuje tak dużo, tylko o tym zapomina... Chcemy zbyt



wiele, a wielka niezapełniona do końca lodówka w kuchni, to dla gospodyni po prostu wstyd...

W ostatnich latach przemysł spożywczy zmienił się ogromnie. Zmienił też nas? Czy to my jesteśmy winni tym zmianom, bo wiecznie nam wszystkiego mało?

*Dorota Reszke*

## SPOTKANIE OPŁATKOWE



Dnia 27 stycznia 2016 r. w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Łebie odbyło się spotkanie opłatkowe wspólnot: Przyjaciół Misji Oblackich i Żywego Różańca.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 9:00 mszą świętą w kościele. Odprawił ją o. Czesław Gra-

bowski w intencji Przyjaciół Misji, których jest opiekunem oraz w intencji Róż Różańcowych. Po mszy św. o. Czesław przywitał uczestników agapy w klasztorze, a następnie wszyscy złożyli sobie życzenia łamiąc się opłatkiem. W spotkaniu uczestniczyły też

siostry z łebskiej wspólnoty słuźebniczek: s. Illuminata i s. Magdalena. Przy stole z czerwonym barszczem i pasztecikami oraz pysznymi ciastami domowego wypieku, popijając kawę lub herbatę uczestnicy prowadzili rozmowy i śpiewali kolędy. Akompaniował o. Czesław na egzotycznym instrumencie – Fletni Pana.

Chwile spędzone w tak miłej i niecodziennej atmosferze pozwoliły zapomnieć o troskach, kłopotach i obowiązkach dnia codziennego, dlatego też warto uczestniczyć w tego rodzaju spotkaniach parafialnych.

Serdeczne podziękowania składamy osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do uświetnienia i zorganizowania tego spotkania opłatkowego.

Szczęść Boże

*Krystyna Bogdanowicz*





Środa Popielcowa





Dzień Chorego







Dzień Chorego





Schola w Boleńcu



Spotkanie opłatkowe Przyjaciół Misji





# CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO...

Pan Bóg stworzył słońce, które oświetla nam ziemię. Słońce to światło, a bez światła jest ciemno. Bóg stworzył też wodę, która gasi pragnienie. Możemy się umyć, wyprać, możemy też kąpać się w lecie, gdy jest gorąco. Pan Bóg stworzył zboże, z którego mamy chleb i wszystko, co służy nam za pokarm, abyśmy nie byli głodni.

W dzisiejszych czasach często narzekamy na ciężkie życie, drożyznę w sklepie, drogę to i tamto. Liczymy w portfelach, aby starczyło na światło, wodę, mieszkanie i codzienny chleb czy bułki. Jednak często spotyka się pełne reklamówki chleba wiszące przy śmietnikach lub po prostu rzucone na śmietnik, koło śmietnika czy na ulicę. Przykro się patrzy, gdy na leżący chleb ktoś nadeptnie lub rozjedzie kołem samochodu, czy na leżący w śmietniku pada deszcz lub śnieg!

Mamy przecież w kanale kaczuszki, które chętnie zjedzą resztki chleba, ale tam trzeba

zanieść, a śmietnik blisko. Jednym chleba brakuje, inni mają go w nadmiarze, ale czy trzeba wyrzucać?

Kiedyś kromkę chleba, która upadła, trzeba było podnieść i ucałować. Resztkami karmiło się

kury, ale nie wolno było wyrzucać! Przecież człowiek na chleb ciężko pracuje!

Trzeba zasiać zboże, zebrać, przemielić na mąkę. Piekarze pracują w nocy, aby rano chleb był świeży dla każdego, kto go potrzebuje. Dlaczego tak mało szacunku dla chleba?

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

*Jadwiga Labuda*

## Z albumów łebian



Park Misjonarzy Oblatów przed laty.  
Zdjęcie udostępniła pani Krystyna Stolarczyk

# „NADZIEJA MATKĄ GŁUPICH”

Kto z nas nie słyszał tego powiedzonka? Wypowiadane niejednokrotnie w trudnej sytuacji życiowej, jako „mądra”, przyjacielska rada. Czy ma wesprzeć na duchu? Raczej jest pochwałą własnej, wątpliwej mądrości życiowej. Nieopatrznie może stać się niestety, „gwoździem do trumny”, kogoś w rzeczywiście ciężkim położeniu. Jest nie tylko odebraniem nadziei, ale również kpina z niej i z tego, kto nią żyje; ale czy tylko? Nadzieja, to nie tylko, jak to ujmuje psychologia: życzenie czegoś i niepewność czy to się spełni. Nadzieja jest przede wszystkim obietnicą wielokrotnie dawaną ludziom przez Pana Boga. Jest ukoronowaniem i hołdem złożonym w czynie i w wierze Bożemu Miłosierdziu. „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę” [Rdz 3,15] – obietnica zwycięstwa nad diabłem, po nieposłuszeństwie Adama i Ewy, po ich grzechu pierworodnym, który przyniósł na świat śmierć. „Ale Pan mu powiedział: „O, nie! Ktokolwiek by zabił Kaina, siedmiokrotną pomstę ponieś!” Dał też Pan znamię Kainowi, aby go nie zabił, ktokolwiek go spotka.” [Rdz 4,15] obietnica dana mordercy Abla po okazaniu przez niego skruchy.

„Ja zaś sprowadzę na ziemię potop, aby zniszczyć wszelką istotę pod niebem, w której jest tchnienie życia; wszystko, co istnieje na ziemi, wyginie, ale z tobą zawrę przymierze.” [Rdz 6,17-18] Obietnica dana Noemu przed zesłaniem na ziemię potopu za



grzechy ludzi. Takich Bożych obietnic zawartych na stronach Pisma Świętego jest wiele. Czy zatem, nie jest szczytem mądrości żyć nadzieją zgodnie ze Słowem Bożym: „Niech twoje serce nie zazdrości grzesznikom, lecz zabiega tylko o bojaźń Pańską: gdyż przyszłe życie istnieje, nie zawiedzie cię twoja nadzieja.” [Prz 23,17-18]?

Kiedy człowiek traci nadzieję? Wbrew pozorom, trudna, często nazywana beznadziejną, sytuacja życiowa nie jest powodem utraty nadziei. Jest wiele takich przykładów na kartach Pisma Świętego. Najbardziej wyrazisty to załamanie apostołów po męce i śmierci Pana Jezusa. Ich położenie z punktu widzenia czysto ludzkiego było beznadziejne. Groziło im schwytnie i skazanie na śmierć za bluźnierstwa, w najlepszym razie banicja i ukrywanie się przez długie lata. Tymczasem Zmartwychwstanie Pana Jezusa wlało Nową Nadzieję w serca apostołów, pokazało im sens głoszenia Dobrej Nowiny o Królestwie Niebieskim.

Życie stało się dla nich zadaniem zdobywania jak największej ilości ludzi dla Chrystusa.

Co zatem sprawia, że tracąc nadzieję możemy popaść w rozpacz? „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy [tu] wchodzić” te słowa w swoim utworze („Boska komedia”) umieścił Dante Alighieri na bramie prowadzącej do piekła. Piekło jest miejscem bez Boga. Przenosząc to do naszego życia: odwróceniem się od swojego Stwórcy pozbawiamy się Jego obietnic, a zatem i nadziei z nimi związanych. Jest to najprostsza droga do depresji, rozpacz, nierzadko kończy się samobójstwem. Życie bez Boga traci sens, bo nie ma w nim zadań mających dla człowieka znaczenie transcendentne. Tylko w Nim i z Nim człowiek ma poczucie spełnienia i egzystencjalnej satysfakcji. „Dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, zawsze, ilekroć modlimy się za was - odkąd usłyszeliśmy o waszej wierze w Chrystusie Jezusie i o waszej miłości, jaką żywcie dla wszystkich świętych - z powodu nadziei [nagrody] odłożonej dla was w niebie” [Kol 1,3-5].

Z tej perspektywy widać jak bardzo ważnym było ogłoszenie przez papieża Franciszka, Roku Miłosierdzia Bożego. Jak ważnym było przypomnieć światu Boże obietnice. Jak ważne jest wlewać w ludzkie serca nadzieję. „Powiedz ludziom, że kocham ich, że się o nich wciąż troszczę, jeśli zeszli już z moich dróg, powiedz, że szukam ich” te słowa ze znanej pieśni, Pan Jezus kieruje do każdego z nas. Tylko w ten sposób możemy dać innym nadzieję.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Grzegorz Smurzyński  
Effatha



# TAKIE JEST ŻYCIE?

Po przeczytaniu sprawozdania koładowego Ojca Proboszcza w ostatniej gazecie, poruszającego wiele spraw i tematów i w którym także wyraża obawę, że „gdy odejdzie starsze pokolenie, to zniknie tradycja wspominek”, przypomniało mi się spotkanie dwa lub trzy lata temu z panią Ewą na cmentarzu. Obie krzątałyśmy się przy grobach swoich bliskich. Mijając się na ścieżkach, wymienialiśmy kilka zdań. W pewnym momencie pani Ewa zapytała: „Pani Jadziu, my chodzimy do swoich rodziców, a kto będzie chodził do nas?”. Po chwili zadumy stwierdziłyśmy, że chyba nikt, a chwasty obrosną skrzynkę (jeśli będzie).

Dzieci żyją własnym życiem, często nie mając czasu dla własnych dzieci. A wnuki...? W rozmowach ze znajomymi widzę, że ani pani Ewa, ani ja nie jesteśmy odosobnione w tym temacie. Teraz jeszcze to starsze pokolenie pamięta, aby zamówić mszę za zmarłych, żeby w wspominkach pamiętać o bliskich, znajomych, przyjaciołach, a czy potem młode pokolenie będzie pamiętać o rodzicach, ciociach, wujkach chrzestnych itd.? Obym się myliła!

Lubię oglądać w telewizji Ekspres Reporterów lub Sprawę dla Reportera, gdzie się często widzi ludzi starszych, skrzywdzonych przez własne dzieci, oszukanych, niepotrzebnych, zapomnianych.

Moja kuzynka powiedziała, że dzisiaj nie liczą się wartości rodzinne, liczy się tylko pieniądź i jego wartość. Oczywiście nie wszyscy tak postępują i chwala im za to. Nie jest też moim zamiarem kogoś pouczać lub obrażać. Takie jest życie. Na wiele

spraw nie mamy wpływu. Trzeba się godzić z wolą Bożą i żyć tak, jakby kolejny dzień miał być tym ostatnim.

Szkoda jednak, że zapomina-

my, nie pamiętamy lub do wielu spraw podchodzimy obojętnie. Nie mnie to osądzać. Jean Jacques Rousseau napisał: „Rośliny uszlachetnia się przez uprawę, ludzi przez wychowanie”.

Jak się z tym nie zgodzić?

*Jadwiga Labuda*



## Z kroniki parafialnej Luty 1969 r.

Bardzo uroczyście przeżyliśmy dzień 5 lutego. W tym dniu przyjechał do nas o. Kamiński i o. Strózek misjonarz z Kamerunu. Miał w Łęborku i w Łebie pogadankę religijną dla całej parafii na temat jego pracy w Kamerunie. Trochę nie udało się jak powinno, ponieważ popsuł się epidiaskop, ale mimo to pogadanka się udała.

Trudność, która w tym roku ciągnęła się poprzez całą zimę to sprawa opału. Byliśmy już w takiej sytuacji, że nawet o. Toman i o. Czyż pojechali wypożyczyć węgiel do Białogardy. Potem udało mi się kupić trochę miału. W ten sposób męczymy się, aby przetrwać w zimnych pokojach.

Dzień 17 lutego przeżyliśmy w nastroju świątecznym. Rano o 6.30 uroczysta msza św. z kazaniem o naszym Zgromadzeniu wygłoszonym przez o. proboszcza. Potem wystawienie Najświętszego Sakramentu i odnowienie ślubów zakonnych. Potem cały dzień wolny od religii. Po południu współbracia z Białogardy przyjechali i razem w nastroju bardzo podniosłym spędziliśmy popołudnie. 19 lutego – środa popielcowa. Nastrój poważny od samego rana. Rozpoczęliśmy Wielki Post. Kazanie pasyjne głosił w Łęborku o. Toman oraz po sumie w Łebie o godz. 16.00.

# Oblaci... Ludzie adwentu...



Biskupi Oblaci z Polski.

bp Eugeniusz Jureczko, bp Jan Kot, bp Radosław Zmitrowicz,  
bp Wiesław Krótki, bp Jacek Pyl

Za nami Adwent, Boże Narodzenie, karnawał... W czasie, który minął, mieliśmy okazję współprzeżywać jakże ważne dla wspólnoty Misjonarzy Oblatów wydarzenia. 25 stycznia w dwusetną rocznicę założenia zgromadzenia, wspólnie uczestniczyliśmy w dziękczynnej mszy świętej za dar Eugeniusza de Mazenoda. Wdzięczni za posługę Misjonarzy Oblatów w naszej parafii prosiliśmy również o potrzebne łaski do ich dalszej pracy duszpasterskiej.

Przed kilkoma dniami rozpoczęliśmy kolejny okres roku liturgicznego Wielki Post. W tym czasie, 17 lutego Oblaci obchodzą wspomnienie innego wydarzenia – dwusetną rocznicę zatwierdzenia Reguły Zgromadzenia przez papieża Leona XII. On to Zgromadzeniu nadał nazwę Misjonarzy Oblaci Maryi Niepokalanej. Tego dnia Oblaci na całym świecie celebrują uroczystą Eucharystię dziękczynną za łaskę powołania i odnawiają swoją obłację - śluby zakonne: czystości, ubóstwa, posłuszeństwa

i wytrwania do śmierci w Zgromadzeniu.

Powracam jeszcze pamięcią do tegorocznych spotkań roratnich – przeminęły nam w towarzystwie wielkich Oblatów. Poznaliśmy wiele historii świętych i błogosławionych zakonników, którzy swoim życiem świadczą o tym, że warto iść za Jezusem, że warto za Niego oddać życie! Każda historia niosła ze sobą wielkie bogactwo. Ukazywała nam szlachetne cechy oblatów – ludzi Adwentu. Wiele historii z życia tych świętych i błogosławionych pozostało w moim sercu. O wielu nigdy wcześniej nie słyszałam. Jestem przekonana, że w dwusetną rocznicę powstania tego zacnego zgromadzenia warto przybliżyć sylwetki świętych i błogosławionych oblatów. Warto wnikać w historię ich życia, starać się naśladować jak najwięcej z ich cech. Przyjąć je jako swoje... warto stać się ludźmi Adwentu...

A czymże jest Adwent?... Jest czasem, kiedy przypominamy so-

bie, że czekamy na Kogoś ważnego, na powrót Jezusa Chrystusa. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłaszając Eugeniusza de Mazenoda świętym powiedział, że był on człowiekiem Adwentu, człowiekiem oczekiwania na Przyjście Syna Człowieczego. Święty Eugeniusz widział, że niektórzy ludzie wokół niego nie mają pojęcia o istnieniu Jezusa... Postanowił zrobić wszystko, aby to zmienić. Wielu poszło jego śladem. Też chcieli zostać ludźmi Adwentu. I to oni dali początek wspólnocie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.

Eugeniusz de Mazenod, ten, dzięki któremu wszystko się zaczęło, urodził się 1 sierpnia 1782 roku na terenie Prowansji, w południowej Francji, w mieście Aix. Był najstarszym dzieckiem Karola i Marii. Pochodził z bogatej rodziny, która posiadała pałac i służbę. Eugeniusz był dzieckiem o trudnym charakterze, bardzo dumnym często używającym sformułowania „ja chcę”, ale w formie rozkazu. Uważał, że wszystko mu się należy. Z drugiej jednak strony był bardzo wrażliwy na nędzę człowieka i potrafił pomóc drugiemu. Pewnego razu spotkanemu na swej drodze młodemu węglarzowi oddał swój elegancjki, ciepły płaszcz, a do domu wrócił w obdartej i brudnej marynarce węglarza. Innym razem spotkano go, jak ciągnął wóz z drewnem na opał dla ubogiej rodziny. Często rezygnował ze śniadania i wynosił je z pałacu dla głodujących. W upartym i dumnym człowieku biło zatem dobre i wrażliwe na krzywdę innych serce...

Beztróskie życie Eugeniusza skończyło się w roku 1789 roku. Wybuchła wówczas Rewolucja Francuska, w trakcie której rodzina Eugeniusza musiała z obawy przed śmiercią uciekać z kraju. 9-letni wówczas Eugeniusz przeprowadził się z rodziną do Włoch, gdzie mieszkał przez kolejne 11 lat. Rodzina tułała się po Włoszech szukając bezpiecznego miejsca w Turynie, Wenecji, Neapolu i Palermo.



Jako młody chłopak, Eugeniusz de Mazenod poznał w Wenecji ks. Bartolo Zinelli'ego, który przez cztery lata otaczał Eugeniusza opieką i uczestniczył w jego wychowaniu. Dzięki niemu, młody de Mazenod pogłębił swoją wiedzę, rozwijał pasję, a nawet odkrywał w sobie załóżki powołania kapłańskiego. Jednak dopiero w sercu 20-letniego Eugeniusza zaczęła kiełkować myśl o kapłaństwie. W tym czasie życia Eugeniusz odkrył w sobie również zdolność do nauki języków obcych. Uczył się bardzo szybko języka włoskiego i swobodnie się nim posługiwał. Żadnej trudności nie przynosiło mu również pisanie po łacinie.

Młode życie na emigracji obfitowało w wiele budujących go wydarzeń, ale też i takich, które nie należały do najłatwiejszych, jak m. in. powolny rozpad małżeństwa rodziców Eugeniusza. Mama Eugeniusza wróciła z jego siostrą do Francji pozostawiając go z ojcem we Włoszech. W 1802 roku również Eugeniusz skorzystał z możliwości powrotu do swojej ojczyzny. Przypłynął do Marsylii, lecz okazało się, że w porcie nikt na niego nie czekał. Postanowił na własną rękę dostać się do rodzinnego Aix. Najbliższe pięć lat życia Eugeniusz wypełnił beztrąską, w otoczeniu ludzi bogatych, wiecznie bawiących się. Bez ustanku szukał swojego miejsca w świecie, ale tak, aby wszystko kręciło się wokół jego osoby. Oczywiście chodził do kościoła, bo – jak mówił – szlachcic ma być praktykującym katolikiem i dawać przykład. Takie życie jednak coraz bardziej mu przeszkadzało. Coraz częściej odczuwał rozdwojenie w sercu.

Wtedy w jego życie wkroczył Pan Bóg ze swoją miłością. Wydarzenie to miało miejsce w 1807 r. w Wielki Piątek. Eugeniusz poszedł na nabożeństwo jak każdego roku. W trakcie nabożeństwa kapłan tradycyjnie wnosił krzyż i odśpiewał go na oczach wiernych. Kiedy krzyż został całkowi-

cie odsłonięty i Eugeniusz popatrzył na Jezusa przybitego do krzyża, coś w nim „pękło”. Po latach tak opisał to wydarzenie: „Czy mogę zapomnieć te gorzkie łzy, które na widok Krzyża popłynęły z moich oczu w pewien Wielki Piątek? Ach, wypływały one z mego serca! Nic nie mogło ich powstrzymać... Byłem w stanie grzechu ciężkiego i dokładnie to było przyczyną mego bólu. Nigdy wcześniej moja dusza nie była bardziej zadowolona, nigdy nie doświadczyła takiego szczęścia. Pośród łez, mimo bólu, a właściwie dzięki niemu moja dusza wyrwała się w kierunku swego celu ostatecznego, ku Bogu, swojemu Jedynemu Dobru. Samo wspomnienie napełnia serce niewypowiedzianą radością.”

Od tego momentu życie Eugeniusza zmieniło się całkowicie. Przed wszystkim powróciła pogrzebana gdzieś głęboko w sercu myśl o tym, aby zostać księdzem. Doświadczenie przebaczenia Jezusa sprawiło, że przestał już myśleć tylko o sobie, a zaczął myśleć o innych, zwłaszcza o wszystkich ofiarach Rewolucji Francuskiej, ludziach, którzy zostali pozbawieni kapłanów, kościołów, katechezy, mówiąc wprost – pozbawieni Boga i wiary.

W 1808 roku wstąpił do seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu. W 1811 r. został wyświęcony na kapłana. Wracając do rodzinnego miasta zaczął wypełniać to, do czego czuł się powołanym – szedł do ludzi najbardziej opuszczonych; ludzi „drugiej kategorii” – biednych, porzuconych, poniżanych. Byli to więźniowie (zwłaszcza ludzie skazanymi na śmierć), chorzy na dżumę, młodzież (założył Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej). Szedł do nich, nie patrząc na swoje zdrowie ani na swoją reputację. Szedł do ludzi potrzebujących, aby im pokazać, jak wielką mają wartość w oczach Pana Boga.

Po wielu latach Eugeniusz de Mazenod został biskupem Marsylii. Wy-

darzenie to spowodowało, że oddał się ludziom jeszcze bardziej. Jako biskup szedł do ubogich dzielnic Marsylii, np. do dzielnic, w których przebywali trędowaci. Nikomu nie odmawiał, gdy proszono o jego obecność i pomoc. Jego poświęcenie przyniosło niezwykle owoce. Przede wszystkim wielu wracało do Kościoła – prawie trzykrotnie zwiększyła się liczba diecezjan (z 120 tysięcy do 340 tysięcy), dzięki jego zabiegom wybudowano wiele kościołów w Marsylii, a także powstała kolej.

Był prawdziwym świadkiem miłości Jezusa Chrystusa, dlatego spotykało go również wiele nieprzyjemnych komentarzy, obmów, trudności. Ale to go nie zrażało. Wręcz przeciwnie – uważał, że im cięższa walka, tym większe zwycięstwo, dlatego podejmował ją z coraz większą gorliwością.

Życie Eugeniusza zakończyło się 21 maja 1861 roku. Umierał w otoczeniu swoich współbraci oblatów wspierany ich modlitwami. Pozostawił swoim duchowym synom piękny testament, który jest przesłaniem oblatckiego życia: Zachowujcie między sobą miłość, miłość, miłość, a na zewnątrz gorliwość o zbawienie dusz.

Całe życie św. Eugeniusza de Mazenoda było wypełnieniem tych ostatnich słów. Zachowywał miłość do każdego: do Boga i ludzi, a swoją gorliwość o zbawienie dusz koncentrował zwłaszcza na ludziach najuboższych. Miał wiele obowiązków jako kapłan, jako przełożony Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów, wreszcie jako biskup Marsylii. Pomimo tego do wszystkiego podchodził z wielkim zaangażowaniem i zapałem. Dlaczego? Ponieważ było w nim ogromne pragnienie świętości. Świętość to ogromny przywilej człowieka, ale też duże zobowiązanie, o którym nie zapomniał Eugeniusz de Mazenod.

**Anna Remiszewska**

*Na podstawie materiałów Roraty Oblacke 2015.*

# Mapa Łebian

## Rodzina Pałaców



Bronisława i Aleksander Pałac

Bronisława Pałac z domu Karłaczyńska urodziła się 02.02.1923 roku w Białokrynicy (obecnie wieś na Ukrainie w obwodzie tarnopolskim, w rejonie podhajeckim).

Szybko osierocona wraz ze starszą siostrą Marią korzystała z pomocy rodziny, czasami jednak przebywając w ochronkach. W 1941 roku wyszła za mąż za Aleksandra Pałaca i już wraz z mężem i nowo narodzoną córką Zofią oraz siostrą zmienili miejsce zamieszkania.

W 1942 roku zamieszkali w rodzinnych stronach taty - w Dylągówce koło Rzeszowa, a tuż po wojnie los rzucił ich do wsi Gosławice (obecnie dzielnica Opola), gdzie w 1946 roku urodził się syn Mieczysław. Na Opolszczyźnie przebywali krótko. W 1947 roku wraz z innymi repatriantami dotarli na Pomorze Środkowe do wsi Wargowo, gm. Potęgowo koło Słupska. Tu osiedlili się na 11-hektarowym gospodarstwie. Cztery lata później na świat przyszedł kolejny syn Leszek, a w 1954 roku najmłodsza córka

Maria. W 1959 roku umarł ojciec rodziny Aleksander.

Przez kolejne cztery lata Bronisława wraz z trójką dzieci (najstarsza córka wyszła za mąż) próbowa-

ła utrzymać gospodarstwo, ale ostatecznie zrezygnowała z pracy na roli, przenosząc się do Rąbki pod Łebą, gdzie mieszkała już Zofia, po mężu Stawrosiejko.

W 1966 roku Pałacowie przenieśli się do Łeby. Mieszkają przy ulicy Kościuszki 36. Poza synem Mieczysławem, który po kilku latach już jako żonaty mężczyzna osiadł wraz z rodziną w pobliskiej Ustce, wszyscy na stałe związali się z Łebą.

Bronisława Pałac zmarła w kwietniu 2006 roku, wcześniej w styczniu tego samego roku zginął tragicznie podczas wystawy gołębi w Chorzowie syn Leszek. W Łebie mieszkają obie córki – Zofia Stawrosiejko i Maria Stasiak.

*Maria Stasiak z domu Pałac*

## Rodziny Jasińskich i Kowalczyków

Moi rodzice Janina i Roman Jasińscy poznali się i pobrali po zakończeniu wojny w 1945 roku w Lublinie, rodzinnym mieście matki. Ojciec pochodził ze Lwowa.

W 1946 roku wyjechali na „ziemie odzyskane” i zatrzymali się w Lęborku. Ojciec podjął pracę w magistracie.

Ja przyszedłam na świat w 1947 roku, a po mnie czworo rodzeństwa: Marek, Anna, Włodek i Krystyna. Mama zajęła się wychowywaniem dzieci.

Od 1954 roku przez kilka lat mieszkaliśmy w Nowęcinie. Dzieciństwo upływało nam beztrudno

i wesoło, choć dość biednie, jak to w tamtych czasach bywało. W 1958 roku przeprowadziliśmy się do Łeby i zamieszkaliśmy przy ulicy Bieruta (dziś 11 Listopada).

Ojciec pracował w ośrodku wczasowym „Orbis” przy ulicy Turystycznej. W Łebie ukończyłam szkołę podstawową. Któż ze starszych mieszkańców nie pamięta nauczycieli z tamtych lat: panów Wolańskiego i Wojciecha Gabryśia, pań Ireny Hilla i Teresy Trylewicz czy państwa Kowalskich? Wszystkich miło wspominałam, a najbardziej polonistkę i moją wychowawczynię Panią Irenę Hilla.



Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Łęborku w roku 1965 podjęłam pracę w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Łebie. Pierwszym moim szefem był Pan Stefan Chmielarz. Pamiętam, jak prawie codziennie rano objeżdżał Łebę służbowym rowerem i sprawdzał, jak miasto funkcjonuje i czy wszystko jest w porządku. Sekretarzem Urzędu była Pani Urszula Gieryk, kobieta energiczna i pracowita, a główną księgową Pani Monika Klein.

Pamiętam niektórych radnych z tamtego okresu: panów Bączkiewicza, Burzyńskiego, Wawra, Skrzybalskiego, panią Sokólską oraz przewodniczącego rady Zbigniewa Kowalewskiego.

Łeba była wtedy małym miastem, zabudowanym prawie samymi przedwojennymi domami. Pamiętam, jak codziennie wieczorem żołnierze WOP konno bronowali brzeg plaży, aby rano sprawdzić czy w nocy z morza nie przedostały się wrogie elementy.

Pracując w 1967 roku, jako referent rolny, organizowałam zbiórki stonki ziemniaczanej z plaży, prawdopodobnie podrzucanej w dużych ilościach przez Amerykanów. Ciekawostką jest fakt, że organizowaliśmy szkolenia dla rolników na temat hodowli zwierząt gospodarskich i uprawy zbóż. W Łebie było wtedy około

20 rolników. Przejściowo należały do nas też wsie Żarnowska i Nowęcín.

Jednym z rolników był Pan Marian Wilmont, który odziedziczył gospodarstwo po rodzicach. Pamiętam taką śmieszną historię, która wydarzyła się w czasie stanu wojennego. Wtedy w sklepach były puste półki, nie było towaru. Pewnego dnia dowiedziałam się w pracy, że do sklepu spożywczego przy ulicy Powstańców Warszawy „rzucili” towar. W tamtym czasie nie było ważne co. Po cichu wyszłam z pracy, żeby skorzystać z okazji i coś kupić. To był sezon letni. Przed sklepem stała duża kolejka. Stałam na końcu. W pewnym momencie zauważyłam Pana Wilmonta. Ten jak mnie zobaczył, to na cały głos krzyknął: „Pani Sylwio! Czy to Pani te krowy ubezpiecza? To niech mi Pani jedną skreśli, bo mi zdechła”.

Od 1970 roku kontynuowałam pracę w Urzędzie Miasta na stanowisku inspektora do spraw wymiaru podatków i opłat lokalnych. Równoległe pełniłam funkcję zastępcy kierownika USC. Przez kilka lat pracowałam z Panem Leonardem Rybakowiczem przy podatku dochodowym.

W międzyczasie moje rodzeństwo pokończyło szkoły średnie w Łęborku. Troje z nich zostało w Łebie, a najmłodsza siostra zamieszkała we Wrocławiu. Siostra Anna wie-

le lat przepracowała w Banku Spółdzielczym, a brat Marek na stoczni w „Rybmorze”.

W roku 1973 wyszłam za mąż i po czterech latach urodził się syn Grzegorz. Mój mąż Zdzisław pracował na stoczni w spółdzielni „Rybmor”, a później przeszedł na własną działalność.

Miasto się rozwijało, a mnie przybawało pracy. Naczelnicy miasta zmieniali się często. Aż przyszedł rok 1989. Cieszyłam się, jak prawie wszyscy, że nastanie demokracja, choć docierały też głosy, że wraz z nią przyjdzie do nas „wilczy kapitalizm”. Po chwilowym chaosie system się ugruntował i nastąpiły czasy stabilizacji i wzrostu gospodarczego. Miasto wypiękniało i powiększyło się znacznie.

W 2002 roku, po przepracowaniu 37 lat, przeszłam na zasłużoną emeryturę. Wszystkich moich szefów i współpracowników pamiętam i mile wspominam.

W 2005 roku zmarł mąż Zdzisław. To był bardzo trudny okres w moim życiu. W 2009 roku po skończeniu studiów i kilku latach pobytu za granicą wrócił do domu syn Grzegorz, który otworzył własną działalność gospodarczą. Doczekałam się wnuczki Nataszy.

W roku 2012 przeszłam bardzo poważną operację, z której wyszłam obronną ręką. Bóg dał mi szansę na dalsze życie, którą staram się dobrze wykorzystać.

Obecnie moje życie związane jest w dużej mierze z uczestnictwem w organizacjach, w których emeryci się spełniają: Caritas, Związek Emerytów „Niezapominajka”, zespół „Jantar” i Uniwersytet Trzeciego Wieku. Czynne życie emerytki, spotkania, wycieczki, podróże do teatru i udział w zespole „Jantar” dostarczają mi energii i satysfakcji, by żyć szczęśliwie w tym pięknym mieście.

Ojciec zmarł w 1991 roku, mama w 1997, a siostra Anna w 2010. Są pochowani na cmentarzu w Łebie.

**Sylwia Kowalczyk z domu Jasińska**



Rodzeństwo Jasińskich - Hanna, Krystyna, Marek, Włodzimierz i Sylwia

# Rodziny Piaseckich i Mieńciuków



Franciszka i Bolesław Piaseccy z córkami Ireną i Hanną przy grobie syna Tadeusza

Babcia Franciszka Piasecka z domu Buchwald pochodziła z Osjakowa koło Łodzi. Została wywieziona razem z mężem i dziećmi na roboty do Niemiec. Pracowała na gospodarstwie u bauera. Dziadkowie Piaseccy przyjechali do Łeby w 1946 roku i zamieszkali przy ulicy Kościuszki.

Dziadek Bolesław Piasecki pracował w GS-ach i rozwoził towary po sklepach. Jeździł do Łebieńca, Żarnowskiej. Babcia Franciszka zajmowała się domem i dziećmi. Dziadek zmarł w 1964 roku, a babcia w 1987 roku. Pochowani są na cmentarzu w Łebie.

Moja mama Stefania Mieńciuk z domu Piasecka urodziła się 25.05.1925 roku. Wraz z rodzicami mieszkała w Osjakowie koło Łodzi, powiat Wieluń. Stamtąd została wywieziona w 1939 roku na przymusowe roboty do Niemiec. Pracowała u bauera.

Tata Nikodem Mieńciuk urodził się 01.09.1915 roku w okolicach Grodna. W 1939 roku spod twierdzy Modlin dostał się do niewoli. Pracował u bauera. Tam poznał swoją przyszłą żonę Stefanię.

W 1945 roku rodzice wzięli ślub. Po wyzwoleniu w 1946 roku rodzice przyплыли na statku z Lubeki do Szczecina i tam skierowano ich do Łeby. Razem z nimi przyjechały rodziny Poczekajów, Nowaków, Śródków, pani Gertruda Kołodziejska i pani Hadrian. W Łebie pojawiliśmy się w listopadzie 1946 roku.

Dziadkowie zamieszkali przy ulicy Kościuszki, a ja z rodzicami krótko mieszkałem przy ulicy Świerczewskiego (dzisiejszej Nowościńskiej), a potem przenieśliśmy się na Kościuszki. Ojciec dostał się do pracy na kolei. Po jakimś czasie zabrano go na kurs do Łęborka. Do 1975 roku pracował jako maszynista. To była jego pierwsza i ostatnia praca aż do emerytury. Zmarł w 1991 roku.

Mama zajmowała się domem i dziećmi oraz pracowała w zieleńcach. Było nas czworo dzieci: brat Edward (ur. 1945 r.), który zmarł w wieku 2 lat, Tadeusz (ur. 1948 r.) wyprowadził się z Łeby do Nowogrodu Bobrzańskiego koło Żagania, siostra Anna i ja – Kazimierz.

Urodziłem się w 1946 roku. Szkołę podstawową ukończyłem w Łebie. Później skończyłem Zasadni-

czą Szkołę Mechaniczną w Łęborku o specjalności mechanizacja rolnictwa.

W 1965 roku pracowałem w kuźni w majątku w Nowęcinnie. Rok później rozpocząłem służbę wojskową w Szczecinie. Służyłem do 1968 roku. Po powrocie znów poszedłem do majątku, a potem budowali port w Łebie i zatrudniłem się w Hydrobudowie, gdzie pracowałem przez 4 lata. Kolejnym miejscem pracy był Urząd Morski. Pracowałem w Kapitanacie Portu w oddziale technicznym. W sumie przepracowałem 43 lata.

Ożeniłem się w 1969 roku. Moją żonę Katarzynę ściągnęła do pracy w Łebie jej siostra i tak już została. Mamy trzech synów: Michała, Jacka i Wojtka.

*Kazimierz Mieńciuk*

MIESIĘCZNIK PARAFII  
WNIEBOWZIĘCIA NMP  
W ŁEBIE

**ICH/YS**

REDAKCJA:

o. Mariusz Legieżyński OMI  
- opiekun redakcji

o. Piotr Lepich OMI

**Maria Konkol - redaktor naczelna**

Jadwiga Labuda  
Grzegorz Smurzyński  
Eliza Lechończak  
Dorota Reszke  
Anna Remiszewska  
Andrzej Kotkowski - foto  
Piotr Kasina - foto

Wydanie przygotowane  
we współpracy  
z Biblioteką Miejską w Łebie

ul. Powstańców Warszawy 28  
84-360 Łeba  
tel. 59 866 14 64, leba@oblaci.pl  
[www.leba.oblaci.pl](http://www.leba.oblaci.pl)

Konto: BS Łeba  
54 9324 0008 0002 6912 2000 0010



# DRUGI UCZYNEK MIŁOSIERDZIA CO DO DUSZY: NIEUMIEJĘTNYCH POUCZAĆ



Jako drugi wśród uczynków miłosierdzia względem duszy Katechizm wymienia „nieumiejętnych pouczać”. Czego dotyczy owa „nieumiejętność”? Czy chodzi tu o wiedzę, doświadczenie zawodowe, praktyczne umiejętności? Przede wszystkim chodzi tu o umiejętność życia. Wśród nas żyją ci, którzy wiedzą, co ze swoim życiem zrobić, jak je przeżyć najintensywniej i najpiękniej. Żyją jednak i tacy, którzy gubią się i nie do końca potrafią wykorzystać Boży dar istnienia. Miłosiernychrześcijanin nie może zatrzymać dla siebie mądrości i swej umiejętności prawego postępowania, ale winien dzielić się nimi z innymi. Dla ich dobra. Kim są ci „nieumiejętni”? Pierwsza kategoria osób, to najmłodszy: dzieci i młodzież. Dzieciom z pewnością brakuje doświadczenia życiowego i wynikającej z niego mądrości. Dziecko czy nastolatek postrzega świat w sposób uproszczony, czasami aż rozbrajający swą naiwnością i brakiem realizmu. Nie trzeba się temu dziwić. Aby wniknąć w tajemnicę istnienia,

potrzeba czasu. Umiejętność właściwego korzystania z daru, jakim jest życie, trzeba wymodlić i należy ją wypracować. Inna grupa „nieumiejętnych” to ci, którzy nie potrafią (będąc dorosłymi) decydować o sobie, wybierać, być konsekwentni w wyborach. Czasami spotykamy ludzi żyjących w rozterce, błędzących albo niepewnych, jak należy postąpić. Zresztą sami nieraz stajemy na rozdrożu, gdy każda droga wydaje się słuszna, albo żadna z dróg nie prowadzi do celu. Rozumiemy więc, jak wielką wartość ma to, że znalazł się ktoś, kto podjął się roli naszego duchowego przewodnika, nauczyciela, mistrza. Nie jest to proste, gdyż „pouczać nieumiejętnych”, bardzo łatwo wpaść w pułapkę uzależnienia ich od siebie i dźwigania za nich odpowiedzialności za życie. Trzeba zatem pamiętać, że „pouczać” znaczy przedstawiać Boży punkt widzenia, proponować, ukazywać drogę, którą warto pójść, ale nie znaczy podjąć decyzję za osobę, której radzimy. W jaki sposób pouczać? Jak

spoglądać na osobę „nieumiejętną”? Zasady pouczania są podobne, jak te, które obowiązują przy upominaniu grzeszników. Przede wszystkim pouczający nie może grzeszyć pychą i zarozumiałstwem.

Aby pouczenie zostało przyjęte powinno:

- dokonać się w atmosferze dobroci i troski,
- być wyrazem życzliwości dla tego, komu dajemy dobre rady,
- być jasne, oszczędne w słowa (gadulstwo sprawia, że łatwo zagubić istotę pouczenia lub uczynić je trudnym do zapamiętania),
- być uczynione z taktem i delikatnością (można w sposób skuteczny pouczyć kogoś, jednocześnie nie raniąc go) oraz z cierpliwością (nie od razu dostrzeżemy skutki naszego pouczenia „nieumiejętnych”).

Zapłatą za ten uczynek jest spokój sumienia oraz świadomość, że okazaliśmy się komuś potrzebni, że nami posłużył się Bóg, aby wnieść więcej dobra w życie naszych bliźnich.

*O. Piotr Lepich*

## STATYSTYKA PARAFIALNA

**SAKRAMENT  
CHRZTU ŚW. PRZYJĘLI:**

**31.01.2016 r.**

*Aleksandra Danuta  
Klasa*

**7.2.2016 r.**

*Zofia Gruchala*

**ZMARLI:**

**9.02.2016 r.**

*Zofia Kozakiewicz*

# 200 LAT

Misjonarze Oblatów  
Maryi Niepokalanej

1816 - 2016



## REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

6.03 – 9.03.2016 R.

„MIŁOSIERNI JAK OJCIEC”

O. WIESŁAW NOWOTNIK OMI

### SOBOTA 6 MARCA 2016

18.00 – Msza św. – ROZPOCZĘCIE REKOLEKCJI

19.00 – Spotkanie dla młodzieży

### NIEDZIELA 6 MARCA 2016

8.30 – Msza św. z nauką

10.00 – Msza św. z nauką

11.30 – Msza św. z nauką dla dzieci

12.00 – Msza św. w Żarnowskiej

13.00 – Msza św. z nauką

16.15 – Gorzkie żale z kazaniem pasyjnym

17.00 – Msza św. z nauką

### PONIEDZIAŁEK 7 MARCA 2016

8.45 – Koronka do Miłosierdzia Bożego

9.00 – Msza św. z nauką

16.30 – Nauka dla dzieci

17.30 – Msza św. w Żarnowskiej

19.00 – Msza św. z nauką

### WTOREK 8 MARCA 2016

8.30 – Spowiedź św.

9.00 – Msza św. z nauką

16.00 – Spowiedź św. dla dzieci

16.30 – Nauka dla dzieci

17.00 – Spowiedź św. w Żarnowskiej

17.30 – Msza św. z nauką w Żarnowskiej

18.30 – Spowiedź św.

19.00 – Msza św. z nauką

### ŚRODA 8 MARCA 2016

8.30 – Różaniec św.

9.00 – Msza św. z nauką

16.30 – Msza św. dla dzieci

17.30 – Msza św. z nauką w Żarnowskiej

19.00 – Msza św. z nauką